VII

PÓŁPOLACY

Ostatni rok sprawy ruskiej w Galicji ogromnie się przyczynił do uwydatnienia w całej Polsce rozłamu opinji, występującego od szeregu lat coraz wyraźniej i będącego jednem z najważniejszych, najdonioślejszem może w skutkach zjawiskiem naszego życia. Kwestja ruska stała się niejako kamieniem probierczym poczucia solidarności narodowej w naszem społeczeństwie.

Dopóki stanowisko narodowe naszej opinji wyrażało się w stosunku do ucisku rosyjskiego lub niemieckiego, do ucisku państwowego, na który tradycja zostawiła nam szablonowy pogląd, potępiający ucisk ten wszędzie, zarówno u siebie, jak u obcych, pogląd tedy, nie mający właściwie podstawy narodowej, dopóty zdawało się nam, że silne uczucie narodowe jest właściwością całego ogółu naszego, że narodowa spójność znamionuje nasze społeczeństwo więcej, niż jakiekolwiek inne. Kiedy natomiast na porządek dzienny przyszła sprawa, w której musieliśmy wystąpić energicznie przeciw żywiołowi, podającemu się za uciśniony przez nas, a dążącemu do wyparcia nas ze stanowiska, zajmowanego przez naszą kulturę i naszą narodową mniejszość, przeciw żywiołowi niepaństwowemu, do którego nie można było zastosować utartych, „ogólnoludzkich" szablonów, kiedy zaszła potrzeba, żeby się wypowiedział nasz zdrowy instynkt, nasze poczucie spójności i przy-

wiązanie do wspólnego narodowego dobra, okazało się, że wśród licznej sfery ten instynkt i to przywiązanie nie istnieje, że znaczna część t. zw. inteligencji naszej skłonna jest do zajmowania stanowiska sędziów rozjemczych między Polakami a ich wrogami w Galicji wschodniej, że wielu nawet, bez wahania, z pewną znajomością stosunków, czy z całkowitą w tym względzie ignorancją, staje po stronie wrogów.

To stanowisko uwidoczniło się we wszystkich trzech zaborach i w różnych, daleko od siebie pod innemi względami stojących stronnictwach, poczynając od socjalistów z krakowskiego *Naprzodu*, a kończąc na zwolennikach Rosji z persburskiego *Kraju*; z niego też patrzy na sprawę znaczna część inteligencji, politycznie bezbarwnej. I nie było bodaj napaści ze strony obcych, któraby nie znalazła sympatycznego gdzieś echa w naszem społeczeństwie.

Nieraz już zwracaliśmy uwagę na ten nienarodowy sposób myślenia i staraliśmy się wykazać jego źródła, nigdy wszakże dotychczas nie występował on tak wyraźnie, nigdy z taką namiętnością nie rzucał się na zasady narodowe w polityce, i my więc, pragnąc z nim widzieć tylko brak politycznej dojrzałości, przemijające uleganie ujemnym wpływom zewnętrznym i wynikającą stąd niezdolność do realnego pojmowania spraw narodowych, odnosiliśmy się do niego raczej pedagogicznie, usiłując argumentami zwrócić umysły na właściwą drogę. Coraz oczywistszym atoli jest faktem, że mamy tu do czynienia z istotnym, głębokim rozłamem opinji, nie polegającym na różnicach poglądów w poszczególnych sprawach, ale na zasadniczo odmiennym, na przeciwległym wprost stosunku do społeczeństwa, do jego interesów i aspiracyj, że źródło tego rozłamu — to nie mniejsze lub większe wyrobienie umysłowe, takie lub inne

wpływy przemijające, ale głębokie, nie dajace się w ciągu jednego życia ludzkiego wygładzić różnice psychiczne, różnice w ustroju moralnym człowieka. Tu już niema mowy o przekonywaniu się wzajemnem — ono nie prowadzi do niczego; tu trzeba się pogodzić z istnieniem pewnego typu, a tylko dążyć do ograniczenia go w rozroście, starać się, ażeby w interesie narodowej przyszłości co prędzej zanikał.

Mamy tu do czynienia z jednej strony z ludźmi, którzy przyjęli język polski i polskie zwyczaje — tyle, ile potrzeba do tego, żeby żyć w polskiem środowisku, ale nie przyjęli obowiązków, jakie to korzystanie z polskiego życia na każdego nakłada, nie zespolili się z dążeniami narodowej całości ku jej samozachowaniu, ku zdobyciu w przyszłości samoistnego bytu i warunków pełnego rozwoju; z drugiej strony idą tu przeciw narodowemu interesowi ludzie bądź zasymilowani przez pierwszych, bądź wynarodowieni moralnie pod zewnętrznemi wpływami, ludzie, którzy zatracili związek z aspiracjami narodu, którzy, uważając się za Polaków, interesy polskie o tyle tylko uznają, o ile nie sprzeciwiają się one interesom innych ludów, którzy w swych uczuciach narodowych do takiej dochodzą rzekomej bezstronności, że w imieniu narodu ze wszystkiego gotowi zrezygnować, do czego ktokolwiek rości pretensję.

Ten gatunek Polaków z imienia i języka licznie się rozrodził w popowstaniowym okresie upadku narodowego ducha, a nawet na krótki czas zapanował w opinji, asymilując szybko młode pokolenie. Ludzie ci przyzwyczaili się do myśli, że miano Polaka nie będzie nigdy nakładało większych obowiązków ponad te, do których oni się poczuwają. Stąd ta namiętność, to zajadłe występowanie przeciw ruchowi odrodzenia narodowych

aspiracyj, czyniącemu w ostatnich latach szybkie zdobycze.

Pracując nad zespoleniem narodu nawewnątrz, nad zszeregowaniem go do walki zewnętrznej, nad wzmocnieniem jego mniejszości na zagrożonych kresach, nie łudźmy się, że ci ludzie z nami pójdą. Broniąc się przeciw rozszerzeniu obowiązków narodowych, zajmują oni coraz wyraźniej stanowisko wroga wewnętrznego, dążącego do osłabienia węzłów narodowych, do rozbicia spójności, do zamienienia się w osypującą się kupę gruzu tego, co murem stać musi.

Z tymi ludźmi nietylko nie pogodzimy się, ale nie zrozumiemy się nigdy. Dla nas Polska — to przedewszystkiem naród polski, ze swą kulturą i tradycją, z odrębną duszą i odrębnemi potrzebami cywilizacyjnemi, to żywy, organiczny związek ludzi, mających wspólne w pewnym zakresie potrzeby i interesy, związek, nakładający ścisłe obowiązki, złączone z poświęceniami osobistemi, nakazujący pracę na rzecz zbiorowych potrzeb i walkę w obronie wspólnych interesów; dla nich — to luźne zbiorowisko jednostek, grup lub warstw, mających tylko to wspólnego, że żyją na jednej ziemi, że jednym, i to niezawsze, mówią językiem, nie związanych głębszemi węzłami moralnemi, nie mających wspólnych potrzeb, ani wspólnych obowiązków ponad potrzebę sprawiedliwości i obowiązek czuwania nad tem, żeby się ta wszędzie działa; gdy oni we wszystkich starciach narodu naszego z obcemi uważają za możliwe zajmować stanowisko bezstronne, „zgodne ze słusznością", my w stosunkach międzynarodowych znamy rozległą sferę spraw, w których niema ani słuszności, ani krzywdy, jeno współzawodnictwo nie dających się pogodzić interesów, w których staje się po jednej lub drugiej stronie nie z poczucia sprawiedliwości, ale z poczucia

solidarności z jedną ze stron walczących; oni chcą zawsze i wszędzie być tylko ludźmi, stojącymi na straży nieistniejącego lub wyszydzanego prawa, my żądamy od każdego, żeby w stosunku swego narodu do obcych czuł się przedewszystkiem Polakiem.

Między temi dwoma stanowiskami istnieje przepaść niewyrównana i niema dziś mostu, któryby nad nią można było przerzucić. Antagonizm między niemi — to nie walka o to, czy polityka polska pójdzie w takim lub innym kierunku, czy te lub inne poglądy będą w niej górowały, czy te lub inne warstwy narodu otrzymają przewagę w jego polityce, to sprawa stokroć donioślejsza i głębsza: tu idzie o to, czy mamy być silnym i spójnym narodem, który sam swą przyszłość tworzy i sam usuwa tamy, kładzione na drodze jego rozwojowi, czy pozbawioną cementu moralnego gromadą, o tyle istniejącą razem, o ile ją podtrzymują przyrodzone warunki, szukającą ciągle oparcia nazewnątrz, obrywaną i podmywaną u podstaw przez każdą burzę. To nie kwestja, jaka będzie Polska, ale — czy będzie!

W walce o taką sprawę niema kompromisu, niema tolerancji! Albo ci, co czują potrzebę narodowej spójności i stoją na gruncie obowiązków ściśle narodowych, będą zwyciężeni, ustąpią, otwierając pole rozkładowi narodowego ducha i atomizacji społecznej, albo zwyciężą, i wtedy owi połowiczni Polacy zmuszeni zostaną w sprawach narodowych do milczenia.

Ale narodowy instynkt i narodowa myśl zwycięży. Jej wrogowie są dziećmi okresu, w którym warstwa oświecona narodu szybko pomnożyła się żywiołami obcemi, w którym na miejsce odrzuconych ideałów tradycyjnych importowano ich surogaty z obczyzny, w którym wreszcie wpływy, wynaradawiające myśl i serce, zaczęły działać ze wzmocnionym naciskiem, a naród,

w ostatecznej prostracji ducha, nie mógł wytworzyć w sobie sił, zdolnych stawić należyty opór temu wynaradawianiu, zasymilować obce prądy i narzucić obowiązek solidarności wchłoniętym świeżo żywiołom. Dziś przyszedł okres inny, okres wystąpienia na widownię rdzennie polskiej masy ludowej, która sama, jako masa wpływ już na myśl ogółu wywiera, a jednocześnie szybko zasila swymi synami warstwę oświeconą. Ten ruch ludu odbił się w społeczeństwie obudzeniem śmiałej i żywotnej myśli narodowej, on też, wzrastając, zapewni jej prędkie i niezawodne zwycięstwo nad wszelkiemi próbami rozkładu narodowej siły.

Rasa „półpolaków" musi zginąć.